Opłacono ryczałtem

Murzynek



Wydawca:
Sodalicja Klawerjańska,
Krosno, woj. Lwowskie.

Rok XXIV Wrzesień 1936 Nr. 9

„Murzynek" katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w różnych językach.
Prenumerata roczna 1.20 zł.

Prenumeraty i ofiary
przesyłać można pod następującemi adresami:

Warszawa I, Sodalicja Klawerjańska, ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków*, ul. św. Marka 25. — *Poznań*, ul. św. Józefa 9, m. 5. — *Krosno* (woj. Lw.) — *Wilno*, ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kazimierza. — *Lwów*, p. K. Froniówna, ul. Edwarda Jelinka 11a. — *Częstochowa*, al. Najśw. Marji Panny 79. — *Kielce*, p. M. Kasperska, ul. Śniadeckich 1, m. 8. — *Gniezno*, p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — ***Bielsko***, ul. Piłsudskiego 7. — *Ostrów* Pozn., p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 9. — ***Łowicz***, pan Marjan Tarczyński, ul. Kościuszki 17. — *Wrocław*, Hirschstrasse 33. — *Stany Zjedn. Ameryki półn.*: Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd., *St. Louis, Mo.* — Dom główny: *Rzym*, Sodalizio di S. Pietro Claver, *Roma (123)*, via dell'Olmata 16.

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188 — Kraków 142.248 — Poznań 200.015 — Wilno 80.954 — Krosno 411.222.

Ofiary nadesłane (w zł.)

16. Szkoła Pow. 20.- na misje. — Dzieci szkoły Nr. 188 znaczki i stanjol. Seminarjum Naucz. im. Marsz. Piłsudskiego i gimn. im. Hetmana Żółkiewskiego z Siedlec 1 kg. 650 gr. stanjolu i 443 szt. znaczków. — Zakład Rodziny Marji 10.114 szt. znaczków i kapsle. — Ks. Dr. Krynicki 600 gr. znaczków.



Męczennicy z Ugandy

W czerwcu 1936 r. upłynęło 50 lat od owego pamiętnego dnia, w którym bohaterscy młodzieńcy ugandzcy oddali radośnie swe życie za Chrystusa i naszą świętą wiarę.

Aby uczcić to pięćdziesięciolecie, opowiemy dziś naszym czytelnikom o chwalebnej śmierci tych czarnych męczenników. Choć wspomnienie to bolesne jest i przejmujące, nad smutkiem na-

szym niechaj góruje radość wobec triumfu, jaki miłość i łaska Boża odniosły nad srogością pogańskich oprawców, triumfu uwieńczonego w r. 1920 wyniesieniem nieustraszonych bohaterów na ołtarze.

Przeważna część tych ofiar, czczonych dziś pod nazwą „Męczenników ugandzkich", należała do grona paziów króla Ugandy. Na ich czele stał Karol Lwanga, dwudziestoletni zaledwie krajowiec. Najmłodszy z tej gromadki nazywał się Kizito. Liczył on niespełna trzynaście lat. Karol był nietylko przywódcą ale i opiekunem i obrońcą powierzonych sobie chłopców. Czuwał nad ich obyczajami i bezpieczeństwem, strzegł zwłaszcza małego Kizito przed okrutnym i występnym królem.

Król Ugandy Muanga nienawidził chrześcijan, podburzany przeciw nim stale przez swego ministra, który był zaciekłym wrogiem nauki Chrystusowej. Paziowie zdawali sobie sprawę, że w tych warunkach dojść musi niezadługo do otwartego prześladowania. Mogli byli może uratować się ucieczką, ale dzielni młodzieńcy nie chcieli zejść z posterunku i trwali na nim pełni wesela w oczekiwaniu chwili, w której danem im będzie cierpieć i umrzeć dla Chrystusa.

Mały Kizito nie był jeszcze ochrzczony, choć gorąco pragnął stać się dzieckiem Boga. Dopominał się o to wciąż u misjonarzy — w Ugandzie czynni są Ojcowie Biali Kard. Lavigerie — raz po raz zostawał na noc w misji i zapowiadał, że nie ustąpi, póki nie zostanie naznaczony dzień, w którym otrzyma chrzest św.. Ojcowie ulegli wreszcie błaganiom chłopca i obiecali ochrzcić go za miesiąc. — Ale stało się inaczej....

POJMANIE

Król rozgniewawszy się na jednego z paziów, siedmnastoletniego Dionizego Sepuggwao, za to że uczył kolegę prawd katechizmowych, przebił młodziutkiego apostoła dzirytem, a następnie polecił go ściąć. Był to tragiczny wstęp do krwawego prześladowania chrześcijan. Fakt ten zdarzył się dnia 25 maja 1886 r.

Noc całą spędzili paziowie, chrześcijanie, na modlitwie, gotując się na męczeństwo. Karol Lwanga zachęcał wszystkich do mężnego wytrwania, a wiedząc, że czterech wśród nich nie otrzymało dotąd chrztu św., ochrzcił ich sam owej pamiętnej nocy. Byli to Kizito, Gyawira, Mugagga i Tuzinde Mbaga.

Nazajutrz rano król rozkazał, aby wszyscy paziowie stawili się przed jego oblicze. Dionizy Kamyuka, który był obecny przy egzekucji kolegów, ale sam nie został pozbawiony życia, tak opowiada o owych strasznych chwilach.

„My — chrześcijanie — z Karolem Lwanga na czele — stanęliśmy przed królem. Król siedział na krześle, przy nim królewna Nassiwa. Na dziedzińcu widzieliśmy wielu muzułmanów i oprawców. Powitaliśmy króla i zapytaliśmy: „Jak Ci się powodzi, panie?" Lwanga wystąpił naprzód. Król odrzekł: „Oto jestem." Posiedliśmy wszyscy na dziedzińcu, a król szydził z nas, mówiąc: „Popatrzcie na tych chrześcijan! oto ten pies mój, co się tu uwija, wart więcej niż oni." Dużo podobnych usłyszeliśmy szyderstw.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Na intencję prenumeratorów i dobroczyńców odprawiają Biskupi misyjni i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

Nadejście statuy św. Piotra Klawera do Kolegjum katechistów w Nyeri

O. *Massa*, misjonarz della Consolata.

Statua nadeszła nienaruszona, pomimo tak długiej i niebezpiecznej podróży. Wyjąwszy ją ostrożnie i oczyściwszy ze szmat i papierów, w które była owinięta, zachwycaliśmy się nią, oceniając dar i dobroć ofiarodawcy. Poczem przyszło mi na myśl sprawić niespodziankę mym uczniom. Wysłałem ich wszystkich do kościoła na różaniec, a tymczasem kazałem przenieść statuę do sali, gdzie się zgromadzamy na zwykłe wykłady. Poczem poleciłem wychowankom, by po różańcu przyszli do sali na odczyt, ja tymczasem stanąłem u drzwi i obserwowałem pierwsze wrażenie, jakie na nich wywarł widok

Wchodzą, jak zwykle, ale naraz, ujrzawszy statuę, zatrzymują się, wstrzymują, rzec można, oddech, otwierają oczy, jak można najszerzej i już ich nie odwracają od figury, idąc na swoje miejsce w ławce. Myślałbyś, że ujrzeli jakie zjawisko.

— Kto to jest?

— Święty Alojzy!... Święty Paweł... Święty Piotr!... Święty Piotr Klawer!

— Tak, tak, święty Piotr Klawer!!

Rzecz prosta, ci tylko chłopcy wołali: św. Alojzy, św. Paweł, którzy nosili ich imiona i takie mieli do nich nabożeństwo, że sobie nie wyobrażali, by to mógł być kto inny. Nie przypatrzyli się też szczegółom; większość jednak rozpoznała odrazu św. Piotra Klawera, świętego Patrona



Św. Piotr Klawer, apostoł murzynów.

Kolegjum, tak że każdy i Alojzy, i Paweł musieli im wkońcu przyznać rację.

— Patrz, toż te oczy są naprawdę żywe!

— Cicho, cicho, jakby chciał co mówić!....

— Patrzy wprost na mnie, woła inny i strachem zdjęty chowa się za innymi.

— Patrz na jego rękę: naprawdę ręka prawdziwa!

— Patrz na twarz: toż to twarz żywego człowieka.

— Tak jakby brat Ojca Jana!

— A te oczy są naprawdę żywe! Mów, mów do nas! Cicho bądźcie, niech się do nas odezwie!

Podobnie stał wielki rzeźbiarz włoski Michał Anioł przed swą statuą Mojżesza, kiedy wołał: „Przemów! Czemu nie mówisz?"

Niejeden ciekawski podszedł zobaczyć statuę z tyłu.

— Doprawdy, jak prawdziwy człowiek!

— A cóż to za chłopczyk przy nim? pytam.

— To biedny niewolnik; jeden z tych, co to ich tylu uprowadzano do Ameryki.

— Ale chyba przecie nie *mogekoio!*

— To pewno *mokamba...*

— Nie, *moswaili...*

— Czy to nie *mokisti?...* Rozpoczyna się dyskusja, w której jednak wszyscy są zdania, że to nie chłopiec z ich rasy mogekoio; niemożliwe, żeby ich przodkowie byli kiedyś niewolnikami! Przerywam sprzeczkę i pytam:

— Czy ten chłopiec płacze, czy się śmieje?

— Śmieje się, śmieje! Patrz, jaki rozradowany!

— Cieszy się, bo otrzymał właśnie chrzest św.

— Ale św. Piotr Klawer jest za to smutny.

— Tak, naprawdę smutny; myśli o tylu biednych murzynach, którzy jeszcze nie są ochrzczeni

— Ojcze, umieśćmy go zaraz w kościele, żebyśmy się mogli do niego modlić.

— Tak, umieścimy go tam, najpierw jednak trzeba mu wyszukać piękne miejsce.

— Skąd do nas przyszedł? pyta któryś.

— Jakto, nie wiesz, że z Rzymu? odpowiada drugi.

— Od Ojca świętego?

— Naturalnie! odpowiadam, przyszedł z Rzymu, ale nie od Ojca świętego, lecz od pewnej dobrej pani, która mieszka w Rzymie, która jest jakby matką dla was i kocha wszystkich Aghekoio, Aikamba i Aswaili i Akisii i wszystkich, wszystkich Afrykanów. Dlatego też, zaledwie zaniesiemy go do kościoła, musimy go prosić bardzo gorąco najpierw za siebie samych, byśmy byli dobrzy, a potem za tę dobrą waszą mamę, by jej tem okazać naszą wdzięczność!

Radość tych chłopców i ich dyrektora była tak wielka, że czujemy wprost konieczność wypłacenia się z naszego długu wdzięczności przez żarliwe modlitwy.

Te oczy, które zdają się zaglądać aż do głębi serca, to oblicze, jak żywe, ten smutek, jaki się na niem maluje, ta postać małego niewolnika, odrodzonego w wodzie chrztu św., wszystko to posłuży do zdwojenia żarliwości modlitwy naszych chłopców.

Co słychać u małych Hotentotów

Opow. misjonarka ze Zgrom. Oblatek św. Franciszka Salezego (wikarjat Rzeki Pomarańczowej).

W naszej szkole mamy 80 uczniów w wieku od 6 do 16 lat. Wszyscy odziani są bardzo niedostatecznie, wielu — na których misja łożyć nie może, otrzymuje pożywienie tylko raz na dzień. Mimo to czarne bractwo jest żwawe i wesoło dokazuje na przerwie. Są to na ogół dzieci bystre i inteligentne, niektóre możnaby nawet nazwać ładnemi, gdyby nie były takie zabiedzone. Zazwyczaj nie odznaczają się też schludnością. Trzeba zawsze walkę staczać o to, aby rano umyły twarz i ręce.

Pan Jezus ciężko nas doświadczył w ostatnim czasie. Zabrał nam trzy kwiatki, które mu się widocznie spodobały. Pierwszy to dwunastoletni chłopczyk. Oparzył się w domu podczas wakacyj. Ran nie opatrywano, przytem zaziębił się i nie przetrzymał. Ostatnia przeniosła się do rajskich ogrodów nasza najlepsza uczennica, licząca 16 lat. Była to dzielna i bardzo pobożna dzieweczka. Towarzyszkom swym służyła za wzór, a nauczycielki miały w niej nieocenioną pomocnicę. Już myślała o tem, aby na zawsze oddać się Bogu, gdy wtem zachorowała. Ojciec miał nadzieję, że zmiana powietrza będzie dla chorej zbawienna i zabrał ją do domu. Ale w domu stan się pogorszył, a że nie zawołano zawczasu księdza, dzieweczka umarła niezaopatrzona. Opowiadano nam jednak, że do samego końca była ufna i poddana woli Bożej, tak że budowała i w podziw wprawiała obecnych. Sama naznaczała, jakie modlitwy mają przy niej

odmawiać i do ostatniej chwili była pogodna i ujmująca. Ostatnie jej słowa były: „Żal mi tylko, że muszę opuścić moją siostrzyczkę, i żal mi Sióstr misyjnych. Były dla mnie zawsze takie dobre."

Ta nasza trójka będzie tam teraz w niebie orędowała za misją naszą i za naszymi drogimi dobroczyńcami.

Mały męczennik

dramat w trzech aktach

Ks. Karol Catanzariti. (Tłumaczenie z włoskiego).

(Ciąg dalszy.)

Scena 2.

Gesengi i powyżsi (lub *Makema i powyższe).*

Gesengi w ubraniu czarownika; skóra zwierzęca zwiesza mu się z ramion wraz z głową zwierzęcia, o pysku zwróconym naprzód; w ręku trzyma kij, zakończony u góry ludzką czaszką. Zbliża się tajemniczym krokiem, wymawiając czarodziejskie słowa i wydając ponury pomruk, jakoby warczenie psa. Zatrzymuje się i dzikim morderczym wzrokiem rozgląda się wokoło. — Gaiso zdradza oznaki lęku i chowa się za Białego Ojca, zakrywając sobie twarz rękami.

GESENGI *(groźnie)* - Kto jesteś, że ośmielasz się stać przede mną... że nie uchodzisz mi z drogi?... że śmiesz mi patrzeć w twarz?...

MOSUNGU - A ty kto jesteś, że mię chcesz zatrwożyć?

GESENGI - Czyż nie wiesz, że na mój widok wszystko się kryje... w mojej obecności wszystko milknie, wszystko upada, wszystko umiera?

MOSUNGU - Nie pleć mi bajek... Mów, czego chcesz ode mnie?

GESENGI - Nic sobie ze mnie nie robisz?...

MOSUNGU - Mów, czego chcesz?

GESENGI - Mosungu!... tu pod twym dachem ukrywają się dwaj moi zwolennicy... ja... się ich dopominam!... musisz mi ich zwrócić...

MOSUNGU - Dwaj twoi zwolennicy? Nie!

GESENGI - Jakto!... *(wydaje z siebie głos w rodzaju ryku).*

GAISO - Biada mi!...

MOSUNGU - Ryk twój jest próżny, nie trwoży on mnie bynajmniej... powtarzam ci, nie boję się ciebie!... Askafu jest chrześcijaninem!... już do ciebie nie należy.... już oddawna wyrzekł się na zawsze szatana, fetyszów i ich czci.

GESENGI - Wiem to, niestety, i wiem, żeś go wziął pod swą opiekę.

MOSUNGU - I słusznie.

GESENGI - Wiedz jednak, że fetysz domaga się go, jako swej własności, że go sobie przeznaczył na ofiarę dla siebie...

MOSUNGU - O, wstrętny zwolenniku szatana!... i ty śmiesz?... tu, na tem świętem miejscu, w obecności sługi Boga żywego i prawdziwego mówić o ofiarach ludzkich, zabitych na ołtarzach bożków, fałszywych bogów? !... Jeszcze słowo, a powiadomię o tem miejscowe władze, a one cię każą powiesić, jako przestępcę praw międzynarodowych dla ratowania niewolników.

GESENGI - Nie boję się ciebie!...

MOSUNGU *(z siłą)* - Ani ja ciebie!

GESENGI - Chcę tego, co mi się należy.

MOSUNGU - Tu nic ci się nie należy, chyba tylko metr powroza, by cię na nim powiesić.

GESENGI *(w gniewie)* - Askafu jest mój... Fetysz wybrał go sobie za ofiarę... a ja, jako jego wielki sługa, chcę go mieć, domagam się go, by go zabić, jako jagnię zadośćuczynienia na jego ołtarzu.

MOSUNGU *(pogardliwie)* - Wiem to, niestety, żeś jest nędznym sługą szatana; ale ci mówię, nic ci się tu nie należy i nic ode mnie nie dostaniesz... Tak jak i ciebie nikt nie zmusił, byś tu przyszedł do misji, tak też i ty nie możesz zmusić nikogo, ani Gaiso, ani Askafu, by stąd wyszli.

GESENGI - A któż to mówi?...

MOSUNGU - Ja!... Trójkolorowy sztandar opiekuje się nimi...

GESENGI - Doprawdy?...

MOSUNGU - Z całą pewnością... a pozatem nakazuję ci się oddalić.

GESENGI - Oddalić się?... Ty to mówisz mnie?

MOSUNGU - Tak, tobie... mówię ci, byś sobie natychmiast odszedł!

GESENGI - Nędzniku!... czyż nie wiesz, żem ja jest Gesengi, wielki czarownik tej okolicy?.... że nikt mi dotąd się nie ośmielił ani nawet spojrzeć w twarz, jeśli nie chciał paść trupem na miejscu?

MOSUNGU *(śmiejąc się)* - Ha ha ha!... Mnie, mnie opowiadasz takie głupstwa?... *(z pogardą)* Nędzny oszuście... bezczelny obłudniku... pierworodny synu szatana, precz stąd!... brzydzę się tobą... Jeśli ci się udawało do tego stopnia oszu-

kiwać biedny, nieświadomy lud, mnie nie oszukasz zaprawdę... precz!

GESENGI - Tak się obchodzisz z Gesengim, wielkim sługą fetysza?...



Pogańska wioska.

MOSUNGU - Tak. I wiedz o tem, że obaj zbiedzy są od tej chwili pod moją opieką, pod opieką flagi europejskiej... i jeślibyś chciał spróbować uczynić im coś złego, doniosę wszystko miejscowej władzy, która postąpi z tobą, jak na to zasługują twoje oszustwa.

GESENGI - Doprawdy?!

MOSUNGU - Tak jest!

GESENGI *(tonem uroczystym)* - A więc... Gaiso, *(Gaiso wysuwa się naprzód, drżąc na całem ciele)*, synu wielkiego Nyarogoro i Wa-

giery, słuchaj, co ci oznajmi Gesengi, wielki sługa fetysza, któremuś ty dziś, nierozważny, ośmielił się spojrzeć w twarz. *(Uroczyście)*. Słuchaj: są to słowa twego ojca, twej matki, twego brata: bądź przeklęty teraz i na zawsze!... piersi matki twojej, któreś ssał, nie są już dla ciebie!... ramiona twego ojca, które cię broniły, gdyś był maleńki, nie są już dla ciebie!... ognisko, ogrzewające chatę, w której się rodziłeś, nie jest już dla ciebie!... zbiory z ojcowskiego pola nie są już dla ciebie!... Nic już nie jest twojem, nic... tylko przekleństwo i to przekleństwo wieczne!.... oto słowa twego ojca, twej matki, twego brata: bądź przeklęty teraz i na zawsze!... *(chce odejść; Gaiso płacze).*

MOSUNGU - Zatrzymaj się, sługo szatana; teraz z kolei słuchaj, co ci mówi mąż Boży i powtórz to wszystko wiernie rodzicom Gaisa: są to słowa Boga żywego i prawdziwego, Boga, który żyje i króluje, wszechmocnie i nieśmiertelnie w niebie i na ziemi: „Przekleństwo wasze jest płonne i próżne, bo przeciwne temu, czego chce Bóg. Przekleństwo to musicie usunąć od waszego syna.... Bóg wam to rozkazuje, inaczej spadnie ono w całym swym ogromie na was. Słuchaj, a potem powtórz im to: piersi, które już nie są dla Gaisa, wyschną; ramiona, które już nie są dla Gaisa, zmartwieją... chata, która już nie jest dla Gaisa, obróci się w perzynę i popiół... zbiory, które już nie są dla Gaisa, spali słońce, wiatr wysuszy, burze zniszczą, pożre szarańcza! Oto słowa męża Bożego!... Teraz idź i zanieś je! ojcu Gaisa!... *(Gesengi odchodzi, tak jak przyszedł z groźnym wyrazem twarzy).*

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Czego się można nauczyć w Afryce



Nauczyć się w Afryce? To chyba żart, pomyślicie. Przecież jeżeli chodzi o nauczenie się czegoś, nie potrzeba fatygować się tak daleko i w dodatku w dzikie kraje! U nas dosyć po temu sposobności.

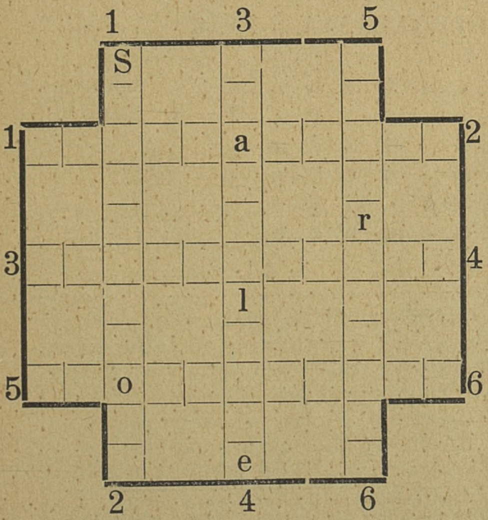
A przecież... posłuchajcie.

Pewnego razu jechał sobie Ojciec misjonarz przez afrykańską dżunglę. Oczywiście nie żadnem wspaniałem autem. Misjonarze paradują przeważnie w zniszczonych, trzęsących ciężarówkach, na których rozpościerają się duże wory cementu albo ryżu (zależnie od tego skąd i dokąd droga prowadzi.) Ojciec siedzi na przedzie obok szofera. I tym razem tak było. Jadą, jadą... nagle szofer woła: Niechno Ojciec popatrzy, tam czekają pasażerowie! Zaśmiali się obaj. Co za widok! Na drodze usadowiły się małpy całą gromadą — małe i duże. W samym środku maleńkie, pocieszne małpiątko. „Umykajcie nicponie!", krzyknął szofer i zaczyna buczeć syreną. Alarm poskutkował: małpiszony rozbiegły się w lewo i w prawo i pokryły w zarośla. Tylko zuchwały malec ani myśli się ruszyć. Snać interesuje go samochód, którego dotąd pewnie nie widział; pragnie tego nieznanego potwora obejrzeć sobie z bliska. Szofer buczy coraz natarczywiej, ale napróżno. Już decyduje się poczciwiec zatrzymać w ostatniej chwili rozpędzony wehikuł, bo przecież nie chciałby przejechać tego pociesznego stworzonka! Ale gdy się tak namyśla, nagle z zarośli wyskakuje matka owego małpiszonka, dopada malca, chwyta go jedną łapą i usuwa gwałtownie z niebezpiecznego posterunku.

Nie koniec na tem. Wnet rozegrał się drugi akt tej przygody. Szkoda, żeście nie widzieli, jak energicznie czworonożna matka zaznaczyła swą macierzyńską władzę! Pac, pac, pac — w mig przetrzepała niesfornego malca, tak że pewno na zawsze odechce mu się niewczesnej ciekawości i nabierze respektu dla buczących potworów, uwijających się po dżungli.

Czy pouczono was w szkole, jak macie zachowywać się na ulicy? Czy zwrócono wam uwagę na niebezpieczeństwa, jakie tam dzieciom zwłaszcza zagrażają? Jeżeli wam o tem jeszcze nie mówiono ani w szkole, ani w domu, to rozważcie sobie tę przygodę afrykańskiego małpiszonka. I w Afryce, widzicie, można się czegoś nauczyć.

Zagadka okienkowa



1 — 2 Wikarjat w Afryce;

3 — 4 Miejsce rodzinne wielkiego poety polskiego;

5 — 6 Wielki pisarz polski.

Zagadka

1	2	1 — 2 1 — 4	ptak
3	4	3 — 4 3 — 2 3 — 5	miasto
5	6	5 — 6 5 — 8 5 — 8	plemię
7	8	7 — 8 7 — 6	wielka ilość
		7 — 3 7 — 5	widziadło

Zagadka

Jak można zrobić z rasy „wodę"?

Za każdym razem wolno zmienić jedną tylko literę.

ROZWIĄZANIA z Nr. 8:

A
Ba
Ćma
Duma
Eliza
Fatima
Gruszka
Holandja

1					2
A	l	k	o	w	a
r	n			r	s
o		i	a		m
m		r	e		a
a	a			l	r
t	a	m	o	r	a
3					4

1 — 2 Alkowa
2 — 4 Asmara
1 — 3, 4 — 3 Aromat
2 — 3 Ararat
1 — 4 Aniela.

ODPUST ZUPEŁNY,

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki":
9 września w dzień św. Piotra Klawera ap. murz.
21 września w dzień św. Mateusza apostoła;
24 września w dzień N. M. P. od wykupu niewoln.

Redaktor odpowiedzialny Marja Kopińska, Kraków.
Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.

Do dusz ofiarnych

Jeśli, młoda Czytelniczko, należysz do dusz ofiarnych, zapoznaj się, proszę, z powołaniem misjonarki pomocnicy dla Afryki, a kto wie, czy nie jest ono dla Ciebie właśnie. Na str. 24 książeczki

„Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki”

czytasz, co następuje: „Życie Sodaliski to życie ofiary i poświęcenia, które pod pewnym względem tyle ofiarności wymaga, co życie misjonarki. O zewnętrznych pociechach wie ona niewiele. Jej życie upływa wśród nieprzerwanej pracy, zdala od tych, dla których pracuje i zdala od kraju, który kocha i który dla Chrystusa pragnie pozyskać. Nie może prowadzić życia kontemplacyjnego i przy całej swej działalności musi się wyrzec owoców swej pracy. Inni będą żęli i zbierali to, co ona w cichej ustawicznej pracy posiała. Ale czyż tem samem musiałoby życie Sodaliski być smutnem i pozbawionem radości? O nie!...”

Czciciele Apostoła murzynów, św. Piotra Klawera,

przyczyniajcie się wedle sił do rozpowszechniania nabożeństwa do tego potężnego Opiekuna wszystkich, którzy go wzywają, zaznajamiając coraz szersze koła z życiem Patrona afrykańskich misyj i Sodalicji Klawerjańskiej, za pomocą książeczki:

Św. Piotr Klawer, Apostoł murzynów.

Cena 10 gr. Do nabycia we Filjach i Biurach Sodalicji św. Piotra Klawera pod adresami podanemi na 2. stronie okładki.

Tamże dostać również można OBRAZKI tego Świętego Męczennika miłości dla zbawienia dusz z litanją ku jego czci w cenie 5 gr. za sztukę (tuzin 50 gr. — 100 sztuk 4 zł.)



Nagrody

Za zyskanie 1 nowego prenumeratora: dla chłopców opowiadanie misyjne „Franuś Zbieracz", dla dziewczynek: „Historja Maryni, która pragnęła być sławną."

Za 2 nowych prenumeratorów: „Szkaplerz niewolnika," opowiadanie z Czarnego Kontynentu.

Za 3 nowych prenumeratorów: obrazek sceniczny „Tim, chłopiec murzyński."

Za 4 nowych prenumeratorów: obraz św. Piotra Klawera, Patrona misyj murzyńskich.

Za 5 nowych prenumeratorów: książeczkę „Dla Boga i dusz," opowiadanie z życia gorliwego misjonarza afrykańskiego Czcigodnego Justyna de Jacobis.

Za 6 nowych prenumeratorów: cztery rozmaite broszurki.

Za 7 nowych prenumeratorów: życiorys Służebnicy Bożej, Marji Teresy Ledóchowskiej, opatrzony licznemi rycinami.

Za 8 nowych prenumeratorów: piękny zbiór wierszy misyjnych, ks. M. Jeża.

Za 9 nowych prenumeratorów: bezpłatnie przez rok czasopismo misyjne „Echo z Afryki."

Za 10 nowych prenumeratorów: błogosławieństwo Ojca św. Piusa XI, wielkiego Papieża Misyj.

Nagrody te nadsyłamy po wpłaceniu prenumeraty za nowych prenumeratorów.